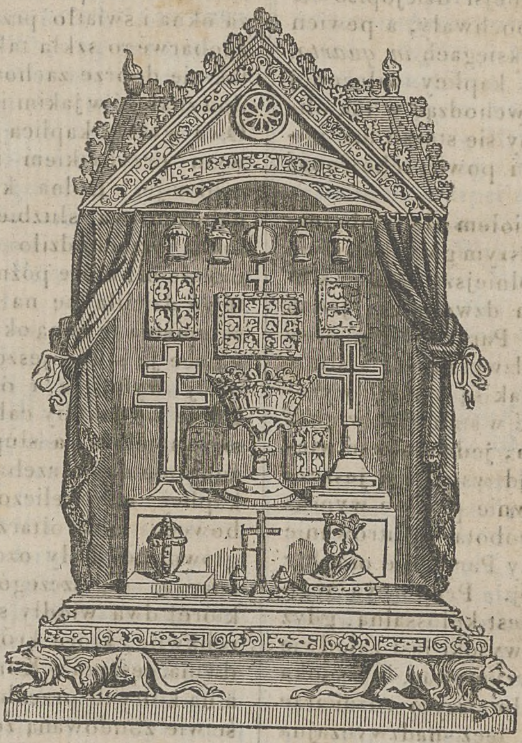
№ 37 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze.) 1837.

LUDWIK ŚWIĘTY.

(DOKOŃCZENIE.)



(RELIKWIJARZ W ŚWIĘTÉJ KAPLICY.)

Pamięć Ludwika IX, który tak godnie na przydomek świętego zasłużył, żywo dotąd przechowuje się we Francyi, przez niejedno najwyborniejsze ustanowienie, którego początek panowania jego sięga, jako też przez nie jedno cudne dzieło budowniczéj sztuki, które w pobożnym swym duchu na cześć Najwyższego wznieść rozkazał. Pomiędzy budowami, które byt mu swój winne, tak zwana *„Święta Kaplica"* jest bez zaprzeczenia najdoskonalszą, i jedną z najpiękniejszych świątyń, jaką tylko gotycka architektura kiedy wydała. Zbudowana była obok starego królewskiego pałacu w Paryżu, na miejscu którego znajduje się dzisiaj pałac sprawiedliwości *(Palais de justice)*. Z założeniem tego pamiętnego gmachu łączy się dziwne podanie, które tu umieszczamy. Gdy król Ludwik powziął myśl budowania świętéj kaplicy, wszerz i wzdłuż rozesłał do krajowych i zagranicznych architektów wezwanie, aby mu plan i rys téj budowy dostarczyli. Z francuzkich jednakże budowniczych, żaden nie trafił w gust monarchy. Zdarzyło się więc, że znakomity architekt niemiecki, który już zbudował w Wiedniu cudnie piękny kościół Sgo Jakóba, wybrał się do Francyi ze swoim planem; po drodze jednakże spotkał starca, który w tymże samym celu zamyślał udać się do króla. Gdy mu starzec rysunek swój pokazał, tak bardzo przeląkł się wzniosłéj jego doskonałości, iż postanowił zabić starca i plan mu wydrzeć, aby z jego własnym nie mógł się o nagrodę ubiegać. Skoro zazdrośny sławy swojéj budowniczy, okropny ten czyn w boru wypełnił, ogarnął go najgłębszy żal i rozpacz, tak iż za przybyciem do stolicy, wyspowiadał się natychmiast swego grzéchu przed zakonnikiem reguły Sgo Dominika, i ciężkie narzuciwszy na siebie pokuty, wstąpił do tegoż zakonu. W klasztorze wychowywał się pełen nadziei młodzieniec: temu budowniczy oddał plan swój, i powierzył wykonanie świętéj budowy. Tym młodzieńcem był Piotr Montreuil, którego dzieje mienią być architektem świętéj kaplicy; jemu Ludwik święty prócz tego polecił jeszcze wzniesienie kilku odznaczających się budowli. Nazwisko prawdziwego twórcy rysunków do świętéj kaplicy, nigdy odkrytém nie zostało.

Budowa tego przecudnego kościoła odznacza się nadewszystko wdziękiem, lekkością i harmonijną wysmukłością jego proporcyi. Wszyscy dawniejsi i późniejsi dziejopisowie jednozgodnemi darzą ją pochwały, a pewien uczony kanonik, w kilku księgach *in quarto*, opisał „historyą świętéj kaplicy założonéj przez Ludwika IX." Nie wchodząc w tak obszerne rozprawy, będziemy się starali dać poznać czytelnikom skład i powierzchowność tego gmachu.

Święta kaplica jest kościołem nienajobszerniejszym, lecz w najczystszym gotyckim stylu zbudowanym. Za szczególniejszą ozdobę służy jéj piękna, wysmukła dzwonnica, jedna z najwyższych w całym Paryżu. Śmiałość sklepień i łęków jest nadzwyczajna, a słupy na których spoczywają, tak są smukle wyrobione, iż zdają się nie być w stanie udźwignąć tego potężnego sklepienia, jednak sześć wieków już ubiegło, a dotąd wspiérają jeszcze cudny jego ciężar. Dziwnie pięknie wypracowaną jest ciesielska robota i futrowanie pułapu; utrzymują iż cały Paryż nie mógłby okazać drugiéj podobnéj. Proporcya tego kościoła bynajmniéj nie jest kolossalną, gdyż od posadzki aż do dachu wysoki jest zaledwie na stóp 40. Możnaby utrzymywać, iż wysoka wieża nie jest w najzupełniejszym rozmiarze z samymże kościołem; lecz nadzwyczajna smukłość i czystość roboty w téj wieży, tak przyjemne czynią wrażenie, iż się bynajmniéj nie postrzega, że niéma zupełnéj harmonii w proporcyi. Wieża ma dwie kopuły, jednę większą a drugą mniejszą; czternaście stóp po nad tą ostatnią unosi się jako szczyt całéj wieży kula, dźwigająca krzyż na dziewięć stóp wysoki. Po boczném stronie świętéj kaplicy, zwraca nadewszystko uwagę patrzącego z wielką sztuką wypracowany portyk, mistycznemi i hieroglificznemi okryty postaciami, których wyjaśnienie dosyć pracy zadało w późniejszych czasach badaczom. Daje się tu postrzegać kilka kolossalnych posągów aniołów, olbrzymie wyobrażenie Zbawiciela, który prawą ręką żegna ludy, a w lewéj kulę świata trzyma. Są tu także wykuci z kamienia wszyscy prorocy starego Testamentu, a sztucznie wypracowane liliowe kwiaty co się pomiędzy rzeźbą wiją, i tu i owdzie umieszczone herby kastylskie, przypominają czcigodną Blankę, matkę Ludwika świętego.

Lecz wnętrze kaplicy daleko jeszcze cudowniejszém jest niżeli jéj powierzchowność. Składa się z podwójnego kościoła, dolnego i górnego. Górny, do którego po czterdziestu trzech stopniach się wchodzi, składa się z jednéj tylko nawy, z kończato-ostremi łękami; cienkie kształtne słupy dźwigają sklepienie, ku chórowi coraz się bliżéj gromadzą ku sobie, tak iż przedziały pomiędzy nimi służą za okna i światło przepuszczają. Okna z różnobarwego szkła tak powabne mają farby i tak się dobrze zachowały, iż podobnych trudno znaleść w jakim innym gotyckim kościele. Owa wyższa kaplica była właściwie prawdziwym przybytkiem i tutaj przechowywano relikwije. Dolna kaplica przeznaczona do nabożeństwa służbie królewskiéj i kanonikom; przechodziło się do niéj pobocznémi drzwiami, które późniéj zamurowano. Nawa téjże dzieliła się na dwie części; i tutaj łęki sklepienia tę samą okazują śmiałość, ale dźwigające je słupy jeszcze są subtelniejsze, bardziéj wybiegłe i ozdobniéj wypracowane. Zdaje się jakoby cała budowa sama na sobie się wspiérała, a słupy wprowadzone jakoby zupełnie niepotrzebna ozdoba. W téj dolnéj kaplicy nieprzeliczone znajdowały się grobowce. Dwa ołtarze z emaliowemi obrazy główną jéj były ozdobą. Wielki ołtarz odznaczał się szczególniéj złotą skrzynią, do któréj dwa wiodły stopnie: tu znajdowały się relikwije, które król Ludwik zakupił od Baldwina, cesarza w Konstantynopolu łacinników, a na których przechowanie sama kaplica właściwie zbudowaną została. Relikwije te składały się z cierniowéj korony Zbawiciela, ostrza od włóczni, którym bok jego przebito, trzciny, którą w ręku trzymał, gdy się z niego najgrawano, z gąbki, którą pragnienie jego gaszono, z goździ któremi przebito jego ręce, a nakoniec z kawałka prawdziwego krzyża.

Kaplica ta, poświęcona roku 1248, a któréj wystawienie i przyozdobienie kosztowało króla dziewięć milionów liwrów, była i dla następców jego ciągłym przedmiotem czci nadzwyczajnéj i królewskiéj hojności. Syn jego, Filip, zbudował małą poboczną kaplicę na pamiątkę zbawienia ojca, która przecudną złotą robotą a nawet i drogiemi kamieniami przyozdobiona była. Ludwik XI wspaniale upiększył i odnowił świętą kaplicę; nadał jéj fundusze i przywileje, i kiedy niekiedy kosztownemi zbogacał ją dary; późniejsi władcy niemniéj hojnie ją obdarzali, i skarbiec kaplicy wynosił aż 80 milionów liwrów. Była ona w rozmaitych czasach widownią uroczystych i wielkie czyniących wrażenie wypadków. Tu odbywały się religijne ceremonije, któremi odznaczają się najznakomitsze epoki w życiu królów francuzkich, jako to: urodzenie, wstąpienie na tron, śmierć i t. p.

W późniejszych czasach oglądała święta kaplica inne uroczystości, dziwacznego nieco rodzaju, którebyśmy w naszym wieku uważali za niezgodne ze świętością miejsca. I tak, między innymi, na zielone świątki roku 1484, w obecności Karola VIII, wystawione tu było widowisko, na wpół światowe, na wpół religijne, podczas którego wszystkie łęki sklepienia kaplicy przystrojone były w uploty kwiatów. Pałające smolne wianki tu i owdzie porozwieszane, a białe gołębie, puszczone z chóru i ulatujące nad głowami przytomnych, miały wyobrażać zstąpienie Ducha świętego na zbór chrześcijański. Postać anioła, przez ukryty mechanizm zstąpiła z wielkiego ołtarza i ze złotéj czary kropiła wszystkich obecnych święconą wodą. Karol VIII tak bardzo sobie to widowisko upodobał, iż przez kilka niedziel kolejno powtarzać je kazał. W późniejszych czasach szanowna ta świątynia otrzymała przeznaczenie, które nawet przez mysl nie przeszło pobożnemu jéj założycielowi. Gdy w czasie rewolucyi, r. 1789, ze wszystkich skarbów swoich została odartą, użyto ją tymczasowie na archiwum rządowéj kancelaryi. Tam gdzie niegdyś przechowywano najświętsze relikwije chrześcijaństwa, widziémy teraz szafy pełne ksiąg i ogromne akt pliki. Niestety! jakże często spotykamy w dziejach świata, że to, na co przodkowie z największą zapatrywali się czcią, dla przyszłych pokoleń staje się przedmiotem zaniedbania a czasem nawet pośmiewiska.

ANGLIA W ROKU 1835.

przez Fryderyka Raumera.

Fryderyk Raumer professor historyi w uniwersytecie berlińskim, autor szacownéj biografii Fryderyka II, wybornéj historyi domu Hohenstauffów, tudzież wielu innych dzieł historycznych, każdego roku odbywa pielgrzymkę naukową do różnych stolic Europy. Monachium, Wiedeń, Rzym, Paryż, oglądały go z kolei szperającego po ich archiwach i wydobywającego szacowne dla historyi pomniki. Biblioteka królewska w Paryżu i watykańska w Rzymie, dostarczyły mu materyałów do dwóch ważnych dzieł o XVI i XVII wiekach, które obejmuje wszystkie zagadnienia w przedmiocie polityki, moralności i filozofii, odnoszące się do téj płodnéj w wypadki epoki.

W roku 1835 P. Raumer znajdował się w Londynie: celem téj podróży było poznanie licznych dokumentów o historyi Wielkiéj Brytanii, jakie posiadają składy publiczne téj stolicy. Zarazem starał się samo miasto olbrzymie poznać pod wszelkiémi względami, i spostrzeżenia swoje zawarł w dziele pod tytułem: *Anglia w roku* 1835, wydaném w języku niemieckim. Spodziewamy się czytelnikom naszym uczynić rzetelną przysługę, umieszczając w Magazynie wyjątki najwięcéj zajmujące z tego dzieła, które powszechną wziętością szczyci się nietylko w Niemczech, we Francyi i innych krajach, ale w saméj nawet Anglii. Wyjątki te tłumaczone są z niemieckiego przez Pannę Józefinę O.... autorkę ładnych powieści oryginalnych, umieszczonych w Magazynie dla dzieci roku 1836.

. . . .

Düsseldorf, o godzinie 6téj z rana, dnia 19 Marca, 1835.

Powiadają częstokroć, że niebo człowieka, jest w jego życzeniach; ja zatém powinienbym się już znajdować w niebie, ponieważ moja podróż do Anglii, uwieńcza życzenia moje: Dotąd jednakże nie przezieram jeszcze dokładnie owych roskoszy niebieskich, i przyznam się, że gdyby utrudzenie podróży nie pozbawiło mię nieraz wszelkiéj władzy rozmyślania, możebym już nawet wpadł na wniosek, że z wielu względów, należałoby owszem uważać podróże za nieroztropność i szaleństwo. Dłuższe atoli życie, przekonywa nas zwykle, iż niewłaściwie jest szukać szczęścia w j e d n é j czynności, j e d n y m zamiarze, lub j e d n y m wypadku; szczęście to, zasadzajmy raczéj częścią w wieczności, częścią utwarzajmy go sobie sami w doczesności, przez połączanie wielu celów, stosunków i działań.

Po takim wstępie, mógłbym znaleść wiele powodów uskarżania się na zbyt ciasne siedzenia w powozach pocztowych, i na bardzo szerokich sąsiadów; na cieńkie rosołki i przegotowaną sztukę mięsa po gospodach, i t. p.; ale ja w ogólności skarg nie lubię, a prócz tego, będę miał dosyć czasu rozszerzyć się z niemi za powrotem moim z Anglii. Teraz więc, rzucam te poziome przedmioty by ci donieść, że niebo z wichrem i deszczem, tak się na świat spiknęło, iż nikt z nas nie śmiał nosa z powozu wysadzić. Towarzystwo jakiém w dyliżansach spotykał, nie było ani tak złe, by się nań uskarżać, ani tyle zajmujące by go wspominać.

W Magdeburgu, użyłem zbywającego mi czasu na obejrzenie pięknego kościoła, i przysłuchanie się godnym pochwał śpiewom żołnierzy. Każdy z dawnych wojowników

naszych, musiałby tu przyznać widoczny postęp czasu, podziwiając siłę i piękną harmoniją głosów, w porównaniu z fałszywym i niezgodnym śpiewem dawniejszym. — Dzielniejszym jeszcze, i bardziéj uderzającym sposobem, postrzegać się tu dają postępy innego w Niemczech kunsztu — malarstwa. Na mającą się wkrótce otworzyć wystawę sztuk pięknych, szkoła Düsseldorfska dostarcza obrazów w różnych rodzajach, a między innemi wyborne krajobrazy Szyrmera i Lessinga, jako też Jeremijasz przez Bendemana, pomyślane i wykonane w duchu i stylu Michała Anioła: w rzeczy saméj ledwie że się nieobawiam aby Anglicy odkrywszy to nowe Eldorado sztuki, nieuwieźli jego skarbów na swoję odosobnioną wyspę.

Z Elberfeld aż tutaj, jechałem z jakimś brytańskim mechanikiem, który mię bardzo chwalił z mojéj angielszczyzny; ale ja przypomniałem sobie oddawane czasem przez ciebie pochwały niektórym podróżującym Francuzom i Anglikom, których zapewniałeś że wybornie mówią po niemiecku, chociaż prawdę wyznając, ani jednego słowa po ludzku nie wymawiali: z tego więc powodu, nie wbijam się tak dalece w pychę z otrzymanéj pochwały, a mój kieszonkowy dykcyonarz w większym jest ruchu, niż machina parowa.

Wczoraj, wraz z niezliczonym tłumem ciekawych, przypatrywałem się parowemu statkowi, ciągnącemu za sobą cztéry statki holenderskie, naprzeciw wody bystrego Renu, jakby żartując z wysileń gwałtownego pędu spotykającéj go rzéki. Była to próba wystawiona umyślnie w celu porównania siły i kosztów, podróży parowéj, z konną. Statki, i powozy parowe, koleje żelazne, i zniżenie cła, były głównemi przedmiotami dyliżansowych rozmów naszych, a ja należałem do nich z gorliwością i zajęciem się kupca.

Za godzinę, wyjeżdżam do Rotterdamu, gdzie przybywszy 20 wieczorem, może już 21 wsiądę na okręt do Londynu.

Londyn 23 Marca. — George tawern, Lombard Street — o godzinie 7méj zrana.

Po dyliżansach pocztowych, rozkoszowałem się prawdziwie parową na Renie podróżą najlepszą i najdogodniejszą, jaka kiedykolwiek wymyśloną bydź mogła. Piosenka pod tytułem: „podróż pieszo" łatwoby się zastosować dała do „podróż parą." Wolno mi tu chodzić, stać, siedzieć, leżéć, spać, jeść, pić, czytać, grać w karty, słowem czynić co mi się tylko podoba z wszelką wygodą, i zmianami, podczas gdy olbrzymia siła machiny pracuje wciąż, i zbliża mię z niesłychaną szybkością do głównego celu. Porównajmy to wszystko z naszemi powozami pocztowemi, z ich niedogodnościami, chrapaniem, mruczeniem, swędem, obijaniem nóg, kurzeniem fajki, zatrzymywaniem się na stacyach, smarowaniem powozu i t. d.: a przyznamy niewątpliwie, iż jakkolwiek poczta jest bardzo potrzebnym i użytecznym wynalazkiem, niktby zapewne nie wsiadł nigdy do dyliżansu, gdybyśmy mogli mieć wszędzie pospieszniejszy, i ze wszech miar wysoko uprzywilejowany, statek parowy.

Ponieważ okolica wcale zajmującą nie była, zwróciłem uwagę na towarzyszów podróży mojéj. Był jakiś doktór z Rotterdamu; brał on nauki w Berlinie, lecz o mnie bardzo naturalnie, nic nie słyszał (chociaż przez grzeczność chciał utrzymywać przeciwnie), leczy podobno zająkliwych, sam jednak we wszystkich językach błądzi albo się zacina; daléj trzy damy z Norymbergi, pomiędzy niémi jedna, jadąca do Rotterdamu i oficer pruski z szesnastego pułku z Wezel: takie były osoby składające towarzystwo nasze. Ku wieczorowi przybyliśmy do Nymwegen; na wzór wszystkich prawie miast Niderlandzkich, jest czyste, porządne, i trwałéj budowy. Na komedyi holenderskiéj nie byłem, z powodu iż w kassie teatralnéj nie przyjmują pieniędzy pruskich, a lenistwo i utrudzenie nie dało mi szukać daleko mieszkającego wexlarza dla zmiany. Gospodę nie najlepszą znalazłem: jedna ogólna izba dla podróżnych, w któréj kaszlu dostałem; prócz tego do łojowych świéc nie było szczypców, ani chłopca do butów by je ściągnąć. Położyłem się wcześnie, gdyż o świcie ruszaliśmy daléj. — Śliczny mieliśmy ranek; słońce weszło nam wspaniale przy Dordrecht, a 20 przybyliśmy do wznoszącego się codzień bardziéj czynnego i ożywionego Rotterdamu (*). W porównaniu z takiém nadmorskiém handlowém miastem, jakże się martwemi wydają nasze pomniejsze miasta! Konsul pruski pan C. był tak grzeczny, iż mię po całym oprowadzał mieście; wskazywał znaczniejsze gmachy, posągi Erazma, i oświecił w wielu handlowych stosunkach. Widziałem mnóstwo dziewcząt zajętych wykurzaniem kobierców, polewaniem domów, i zamiataniem ulic; czyniły one tyle kurzu i brudu, a przynajmniéj tyle kurzu i rozlewu wody, że zaledwie przejść można było przez ulicę.

(*) Opisanie tego miasta i jego widok, umieszczone są w Magazynie Powszechnym r. b. Nr. 5.

W muzeum czytania gdzie mnie pan C. zaprowadził, znalazłem dziennik angielski, donoszący, iż listy moje z Paryża pisane, na język angielski przełożonemi zostały: biorę to sobie za pochlebną wróżbę. Rachunek wydatków moich podany mi w New-bath-hotel, bardzo był wysoki w porównaniu z niemieckiemi, francuzkiemi i włoskiemi. W sobotę dnia 21 wsiadłem na statek parowy Liwerpool, za opłatą trzech funtów szterlingów: tu zastałem uczonego Anglika, marynarzy statku, i trzech kuryerów — pruskiego, francuzkiego i neapolitańskiego. Można wnosić żem silnie poprzeć musiał metodę mego professora wieży Babel, i lekarza zajękliwych, co do mięszaniny tylu języków: zyskałem jednakże wdzięczność i pochwały za to, żem niemieckie, francuzkie i włoskie rozmowy po angielsku tłumaczył; chociaż wyznać muszę, mowa moja nie płynęła tak gładko jak nasz statek parowy, uderzała się owszem, krzyżowała, i cofała, na wzór staréj saxońskiéj landary.

Na statku parowym byłem bardzo wstrzemięźliwy w jedzeniu, z obawy morskiéj choroby; lecz ostróżność moja na ten raz zbyteczną była, bo morze zaledwie że się z lekka fałdziło, jak czasem Havel pod Potsdamem. Do zachodu słońca siedziałem na pokładzie; i późniéj jeszcze przypatrywałem się z roskoszą gwiazdzistemu niebu, i błyskającym światełkom lamp ze szczytu masztów naszego statku; spałem doskonale w moim pokoiku, lecz nazajutrz o świcie byłem już znowu na pokładzie, dla przypatrzenia się wschodowi słońca. Poprzedzającego dnia, morze podobne było najpiękniejszemu chryzoprasowi, po którém ciągnęły się sznury pereł, wznieconych poruszeniem naszego statku; dzisiaj rozwijało się przed mym wzrokiem tak spokojne i gładkie, iż możnaby, rozumiałbyś, puścić się śmiało na łyżwach po téj białawéj powierzchni. Anglik mi powiadał, iż nigdy tak spokojnego morza nie widział, chociaż go więcéj niż czterdzieści razy już przebywał; tak przyjemnego doznawałem uczucia, iż mi się zdawało że leżę na mojéj sofie w domu. Dnia 22 gdym wyszedł zrana na pokład, właśnie statek nasz tylko co był minął przylądek Nord foreland przy Margath, a wyspa Schepej ukazywała nam z boku swoje piękne pagórki; wkrótce potém, ujrzeliśmy niższe cokolwiek Essexu wybrzeża. Statki różnego rodzaju, migały nam się zewsząd jak stada ptaków morskich, a gdyśmy pod Grawesand dopłynęli, powiększona ich liczba, i wdzięk pięknemi budowlami ozdobionych brzegów, tak zajmujący sprawiały widok, żem był zupełnie wzruszony i zadziwiony. Wspomnienia cisnące się tłumem, przedstawiły mi, jak od 1800 lat, szczęśliwe te wyspy, wzniosły się do szczytu bezprzykładnego wywyższenia; wszystko co ich królowie, baronowie, biskupi i naród zdziałali, i wycierpieli, wszystkie ich dążności, błędy, walki i zwycięztwa: doznawałem takiéj radości, tak wzniosłych wzruszeń umysłu i duszy, jakich próżnoby szukać w zwyczajnym życia ludzkiego biegu; a cała podróż moja zdawała mi się już tą jedną godziną usprawiedliwiona i nagrodzona hojnie. Wzruszenie jakiegom doznawał, miało w części za powód, iż od wielu lat pragnąc oglądać Anglią, obejmowałem już ją niejako myślą, a samotne, historyczne prace moje, usposobiły umysł mój i serce do przyjęcia takiego wrażenia. Niemniéj wzruszył mię widok Tilbury, przypominający wyniosłą Elżbietę, zbierającą w 1588 roku wojska swoje, — i upadek Hiszpanii, — i nową postać całemu nadaną światu!

Od Tilbury do Woolwich, brzegi Tamizy są puste i nagie; od Woolwich do Greenwich wzmaga się życie i rolnictwo, aż nareszcie, przypływa się do Docks, prawdziwego lasu okrętów: wszystko com tylko mógł widzieć kiedy w tym rodzaju w Hawrze, Bordeaux, lub Marsylii, podobne jest w porównaniu, do jednego pokoju, wyciętego z ogromnego pałacu. W prawdzie piérwszy widok Londynu, równie jak Paryża, nie uderza z razu pięknością gmachów: lecz tutaj każdy z nich przedstawia natychmiast właściwą sobie charakterystykę i cel na jaki wzniesionym został, co go koniecznie od wszystkich innych odróżnia, i uwagę zwraca. Gdyby się jednak Londyn niepodobał komu pięknością, zwróćmy oczy nasze na te niezliczone wojsko uszykowanych okrętów, a przyznamy, że obok tak wielkiego i wspaniałego widoku, każdy krajobraz musi się wydać małym i nic nieznaczącym. Tu się dopiéro widzi i poznaje, iż Londyn jest właściwą świata stolicą, nie zaś pełen pretensyi Paryż, z swémi dziennikarzami i koteryami. Paryż jest piérwszém miastem, Niemcy piérwszym krajem, lecz w Londynie tylko można o świecie *the world* wyrzec.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NOWOŚCI LITERACKIE Z WILNA.

(Wyjątek z listu P. Jana Zakrzewskiego, pisanego do P..... w Warszawie dnia 5/17 Września roku 1837.)

...... Hrabia Chreptowicz udzielił mi ze swojéj biblioteki rękopisy w niemałéj ilości,

wielce ciakawe, wyjaśniające dzieje Rossyi i Polski w wiekach XVI i XVII. W nich mnóstwo jest rzeczy nieznanych powszechności, a między niémi są i takie o których pisarze dziejów i pojedyńczych panowań, ani wzmianki nie zrobili, np. listy Bogdana Chmielnickiego do króla i panów Polskich. Są to wprawdzie kopije tylko, lecz P. Malinowski Prokurator, przyrzekł mi udzielić do porównania oryginały z Radziwiłłowskiego archiwum. Mam do téj epoki nieznany dotychczas Dyaryusz Bogusława Kaz. Maskiewicza i t. d. i t. d. Tom Iszy wygotowałem już do druku, i ten nieodmiennie ukończony bydź powinien do 1 grudnia b. r. W tym tomie umieszczone będą dwa Dyaryusze, objaśnione przezemnie, t. j. Samuela Maskiewicza, znany już w cząstce publiczności ze Zbioru Pamiętników i t. d. tomu 2go; wydany on był tak nietroskliwie, że porównywając rękopis, z którego drukowano Pamiętniki, znalazłem mnóstwo omyłek, co do osób w nim wzmiankowanych, a niektóre śmiésznie przekręcono. Opuszczeń w nim ważnych także co niemiara. Rękopis Szczorsowski w wielu miejscach jest niedokładny.— Aleks. Ustrjałów Prof. Petersb. Uniwers. znaczący teraz wiele, jako członek Archeograficznego komitetu, i autor Ruskiéj Historyi, w tym roku wydanéj, w zbiorze swoim podań o Dymitrze Samozwańcu, wydrukował Sam. Maskiewicza, z kopii zupełniejszéj od Szczorsowskiéj, wynalezionéj w Połockiéj bibliotece. Porównywając rękopis z wiernym rossyjskim przekładem, znalazłem w rękopisie moc opuszczeń, te przetłumaczyć byłem zmuszony na polski język, i oznaczyłem gwiazdeczkami.— Rękopis drugi jest Niemojewskiego z téjże epoki, tak go przynajmniéj oznaczył własną ręką ś. p. Symon Żukowski; wyświeca on dzieje Rossyi i Polski, ściągające się do téjże epoki. P. Ustrjałów przełożył go także z rękopisu; a w polskim języku, dotychczas, ile wiem, drukowany nie był.— Tom IIgi składać będzie Dyaryusz Bogusława Kaz. Maskiewicza, zaczynający się od r. 1643 i prowadzony w lata po sobie idące, po którym umieszczone zostaną listy Chmielnickiego.

Pan Malewski Franciszek w czasie bytności teraz swojéj w Wilnie do d. 11 p. m. przyrzekł mi udzielić wiele rzeczy, oprócz Czackiego, innym osobom nieznanych, i te ma mnie przysłać w teraźniejszym miesiącu. Ściągają się one do zrobionego urządzenia, przez Zygmunta Augusta, majątków i lasów skarbowych, które miano za prawo zasadnicze. Teraz gdy z woli Cesarza, naznaczona została, w celu polepszenia bytu włościan skarbowych, rewizya wszystkich majątków i lasów, i przyjaciel mój od lat 26, Antoni Arcimowicz Radca Stanu, zajmuje się obejrzeniem tych majątków, których lustracyą ma skończyć do nowego roku w gubernii Wileńskiéj; to dawne urządzenie bardzo bydź może użyteczne. Nie mógł tych wiadomości uzyskać P. Arcimowicz w czasie bytności swojéj do d. 2 lipca t. r. w stolicy Państwa. W. Józef Jaroszewicz b. Prof. Uniw. Wil. dziś mieszkający na Podlasiu w mieście Bielsku, nieodmówi mi objaśnień i dopełnień potrzebnych do tego urządzenia; wydać je postaram się w sposób zaspakajający dla uczonych osób i oświeconéj powszechności.

Przez ciąg służby mojéj lat 19, pracowałem w cichości, wykonywałem radę dawnego artysty *nulla dies sine linea;* zgromadziłem nie mało materyałów, z tych cząsteczkę tylko ogłosiłem drukiem, i to nie podług mego wyboru. Miałem wydać siedm książek Wyjątków z najcelniejszych pisarzów Polskich, na siedm klass oddzielnych. Oprócz wygotowanych książeczek na każdą klassę, ułożyłem cztéry tomy wcale spore, wyjątków ze wszystkich znaczniejszych prozatorów i poetów Polskich, rozmieściwszy je porządkiem chronologicznym na gatunki, od czasu drukowania książek polskich, do końca piérwszéj ćwierci wieku teraźniejszego. Rękopisy te spoczywają w tekach moich. O każdym pisarzu z którego porobiłem wyjątki, zebrałem podług możności, wiadomość o życiu i pismach jego.— Nadto, zajmowałem się przerobieniem dzieła Józefa Schaffarika, o Literaturze ludów Słowiańskich; lecz dowiedziawszy się, iż nad zupełném przerobieniem tego szacownego dzieła on pracuje, postanowiłem wstrzymać się z moją pracą.— Zbierałem także wiadomości do postępu nauk w Polsce, i zgromadziłem materyałów nie mało; dowiedziawszy się jednak, że Kaz. Brodziński pracował nad historyą rozumowaną literatury Polskiéj, zarzuciłem na czas pewny moję zbieraninę...... Dzieła Kaspra Miaskowskiego i Zbylitowskiego Andrzeja, mam przygotowane do druku z objaśnieniami.... Od lat kilkunastu zbieram nieogłoszone pisma St. Trembeckiego, mam cokolwiek robót jego, własną ręką pisanych, ale wiele jeszcze niedostaje do zrobienia zupełnego zbioru.— Pisma Fr. Karpińskiego, są u mnie te, z których wyjątki tylko wydrukowano; ciekawe w ogóle, lecz świéżéj daty, przeto niechciałbym ich drukować......

Pan Teofil Glücksberg zamierza w następnym roku 1838, wydawać pismo peryodyczne, do czego wzywa mię na Redaktora.... Może

też pismo to wydawane będzie, jak *Wizerunki*, i w ciągu roku następnego, wyjdzie 12 jego części, każda najmniéj od 6 arkuszy druku. Programma już jest gotowe, lecz potrzebuje przetrawienia, pamiętamy na przestrogę, *festina lente*. Materyałów zgromadzonych mamy na 6 piérwsze części, pragnąłbym jednak aby do stycznia zebrać ich można było na całe tomików 12. Rzeczy ściągające się do Słowiańszczyzny, daléj postęp oświecenia obecnego i dawnych wieków ziemi Słowiańskiéj i całéj Europy, a przy końcu każdego numeru, czy tomiku, dana będzie wiadomość o dziełach nowo wydanych z ich rozbiorem...... Pragnąłbym mieć wsparcie naukowe od W. Aleks. Wacł. Maciejowskiego, badacza prawodawstw Słowiańskich, chlubnie znanego całéj Europie. Rozprawy jego wygotowane do druku, a niektóre z nich umieszczone w Kwartalniku Naukowym Krakowskim, nowością rzeczy, ścisłością wyłożenia i powabném opowiedzeniem, chlubę przynoszą autorowi i literaturze krajowéj. W. Jaroszewicz udzieli nam część znaczną prac swoich. P. Daniłowicz nieodmówi swéj pomocy. P. Malinowski z rozlicznych rękopisów swoich ustąpi część na podniesienie przedsięwzięcia naszego. Narbut gotów zasilać projektowane pismo; a młodzi pisarze tutejsi gotowość okazują ze swojéj strony. P. Józef Korzeniowski prof. Kijowskiego uniwersytetu, zasili nas poezyą; a niegdyś mój uczeń P. Aleksander Groza, całe teki swoje wypróżni na utrzymanie tego przedsięwzięcia. Pochlebiam tedy sobie, że zamiar nasz dójdzie do skutku......

HURDWAR.

Wiadomo jak Ganges świętym jest w oczach Indostańczyków; ze wszystkich okolic Indyj napływają tłumy pobożnych aby kąpać się w jego wodach, którym czyszczącą i poświęcającą moc przypisują. Chociaż wody téj rzéki, najsławniejszéj z rzék wszystkich, zawsze i wszędzie, od źrzódła aż do ujścia, uświęcającą moc posiadają, w pewnych jednakże czasach, i na pewnych miejscach, zwiększa się ich działalność, i kąpanie się w nich większą zjednywa zasługę. Najskuteczniejsze i najuroczystsze obmywanie się poświęconą wodą jest to, które co dziesięć lat odbywa się przy mieście Hurdwar, wówczas gdy planeta Jowisza znajduje się w Wodniku, a słońce w znak Byka wstępuje.

Hurdwar *(brama Boża)* świętszy jeszcze niżeli sam Benares, leży niedaleko od miejsca, gdzie Ganges z wielkim łoskotem spada ze szczytów gór Himalaja, i zaczyna wspaniale wzdymać swe fale po płaszczyźnie. Małe, niepozorne miasto, składające się z jednéj, nadzwyczaj długiéj ulicy, jest zwykle spokojne i bezludne; lecz w owym uroczystym czasie napływają doń ze wszystkich okolic Azyi, niesłychane tłumy ludzi, prócz pobożnych pielgrzymów składające się z ciekawych i kupców, gdyż wtedy odbywa się w Hurdwarze jeden z jarmarków najsławniejszych na całym Wschodzie. Pobożność, chęć zysku i ciekawość, zbijają w ten jeden punkt przeszło milion ludzi.

Wszystkie płody natury i sztuki z całego Wschodu, co mówię, ze świata prawie całego, zapełniają to miasto, zmienione w wielki i bogaty bazar. Wszystkie narody mają reprezentantów swoich na tym jarmarku, którzy kupieckim ożywieni duchem, hałasują i cisną się aby kupować i sprzedawać. Anglicy, Francuzi, Rossyanie, Turcy, Persowie, Chińczycy, Tatarzy, Tybetanie, Murzyni, Indostańczycy, ludzie wszelkiego rodzaju, z właściwym sobie wyrazem fizyonomii, barwy i obyczajów, snują się, cisną, wołają każdy w swéj mowie, śród upstrzonego i niesłychanego natłoku koni, słoniów, wielbłądów, kotów, psów, wołów, owiec, i dziwacznéj mięszaniny skór, futer, obrazów, drogich kamieni, korzeni, suchych owoców, wszelkiego gatunku pokarmów, broni, drobnych i łokciowych towarów. Najosobliwszy zbieg ludzi, najdziwaczniejsza mięszanina rzeczy wydarza się nieraz w tym handlowym Babilonie.

Gdy się zbliża godzina kąpieli, nieprzeliczone tłumy oblegają święte schody (Ghaut), które obszernie i kształtnie zbudowane, szerokiémi stopniami wiodą ze stromego brzegu do poświęconéj wody. Zajmującą jest rzeczą, rozpoznawać łatwo pod oczy podpadającą różnicę, pomiędzy tłumem kąpiących się, tych, którzy wypełniając religijny obowiązek zarazem przyjemność w nim znajdują, a tych, co w surowéj pobożności, na nic nie bacząc, pełnią tylko zwyczaj prawem przepisany. Piérwsi zdają się czuć całą orzeźwiającą moc kąpieli pod tak gorącém niebem, i łatwo widać, iż przy pełnieniu pobożnego obowiązku, fizycznéj doznają rozkoszy, zwolna upajając się świéżością opływającéj ich wody. Kobiéty starannie myją swe długie czarne warkocze; mężczyzni z błogiém upodobaniem wyciągają żylaste swe członki. Pobożny tymczasem, postępuje zwolna, z każdéj strony oparty na Braminie, i z obojętną powagą wchodzi w poświęcone nurty; gdy dójdzie do środka strumienia, towarzyszący mu Brami-



nowie, trzykrotnie zanurzają go w wodzie, i natychmiast w milczeniu nazad odprowadzają na brzég. Milcząca owa powaga prawowiernych, niezwykłe uszanowanie obudza w okolających ich tłumach. Braminowie z zapałem do podobnego oczyszczania nakłaniają, wielki im bowiem zysk przynosi, gdyż za pieniądze jedynie użyczają usługi do téj ceremonii.

Niesłychany napływ ludzi, wszelkiego wieku i stanu, na stromy brzeg gwałtownéj i głębokiéj wody, która prócz tego służy alligatorom za schronienie, daje często powód do smutnych wypadków, i nie wszyscy co zstępują do Gangesu nazad powracają. Jednakże aż do roku 1820, żaden nadzwyczajny wypadek nieodznaczył téj pobożnéj uroczystości, lecz w owym właśnie czasie smutne zdarzenie cały Hurdwar zakłóciło. W przeznaczonéj na kąpiel godzinie, z tak wielkim pędem rzuciły się tłumy do rzéki, iż droga, która nie mogła się tak łatwo wypróżnić, jak się napełniała, w jednéj chwili zapakowaną została, gdy tymczasem nowe i gwałtowniejsze jeszcze fale ludu na wchód jéj napływały, z przerażającym popędem tłocząc tych co ich poprzedzili. A że opóźnienie bodło jeszcze tylko niecierpliwość prawowiernych, krzyki zaś zgrozy i rozpaczy poprzednich nie mogły być dosłyszane w środku i w tyle rosnących tłumów, ciśnienie przeto coraz stawało się straszliwszém i coraz okropniejsze wiodło za sobą skutki. Wiele godzin upłynęło, nim ostatni poznali prawdziwą opóźnienia przyczynę, i kilka godzin jeszcze zaledwie wystarczyło na zrobienie odwrotu, który jedynie nieszczęśliwych mógł uratować. Przeszło tysiąc ludzi zostało roztratowanych i zgniecionych; a ranionych ani podobna było dowiedzieć się liczby.

Angielska wschodnio-indyjska kompania, kazała zatém znacznie rozszerzyć drogę i dodać jeszcze drugie schody, aby przystęp do rzéki stał się wygodniejszym i bezpieczniejszym, i aby się nadal nie obawiać tak nieszczęsnych wypadków.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.